Nr. 6. Kraków, w czerwcu 1901 r. Rok II.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

Zielone Świątki w Krakowie.

W święta wiosny, w święta zesłania Ducha Świętego, kiedy cała przyroda, strojna w zieleń i kwiecie, hymnem nowego życia rozbrzmiewa, a pierś człowieka krzepi nadzieja lepszej przyszłości — zdążali Polacy ze wszystkich zakątków Polski, a nawet z obczyzny, do grodu naszego. Spieszyli do Krakowa po odrodzenie ducha narodowego, po zaczerpnięcie sił do walki i pracy przy grobach Piastów i Jagiellonów — po hart i męstwo przy mogile Kościuszki. W sobotę przed Zielonemi Świętami przybyli już do Krakowa Górno-Ślązacy z pod zaboru pruskiego, Ślązacy z austryackiego Ślązka, młodzież gimnazyum polskiego z Cieszyna, Jasła, Lwowa, młodzież ze Skołyszyna. Przybywali z Poznańskiego, z Królestwa, z Galicyi, a nawet z Berlina.

Komitet obywatelski, złożony z grona ludzi uczonych i zasłużonych, kobiet i młodzieży, witał przybywających, ułatwiał zwiedzanie grodu naszego.

Rojno i tłumnie było na Wawelu w katedrze, w kościołach, muzeach, teatrze, bo przeszło 3000 ludzi zjechało. Pielgrzymkę urządzono na mogiłę Kościuszki, tego bojownika za wolność i niepodległość Ojczyzny. Witano i ściskano dłonie drogich nam gości, słowem i pieśniami narodowemi podnoszono ducha polskiego. To też szeroko i daleko rozbrzmiewał wspaniały choral narodowy „Z dymem pożarów“, który wraz z modlitwą zanosił skargi i żale przed tron Najwyższego za doznawane krzywdy, za ucisk i prześladowania. — Na zebraniach łączyli się Polacy ze wszystkich dzielnic Polski, a podniosłe i serdeczne słowa zacieśniały jeszcze silniej węzły między ludnością ziem polskich. Były to wielkie święta w Krakowie, bo święta zbratania się, święta skarg i nadziei wspólnych, święta podniesienia ducha narodowego!

A dla tych, którzy w tem święcie uczestniczyć nie mogli, dla naszych Drogich Czytelniczek i Czytelników *Przodownicy* zamieszczamy w obecnym numerze — byście go wszyscy poznali — ten śpiew narodowy:

Z dymem pożarów.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.
Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!
I znów powstajem w ufności szczersi,
Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi:
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!“
I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak;
Cicho i cicho... pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią ci usta, choć płacze serce.
Sądź nas po sercu, nie według słów!
O Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas;
Syn zabił ojca, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas:
Ależ o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!
Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na twoje łono, do Twoich gwiazd
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas niebiański otoczy blask!
I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na straszny bój,
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
Zbłąkanym braciom otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Odpowiedź naszą: **„Bóg był i jest!“**

Kornel Ujejski.

Twórcą chorału, zamieszczonego w dzisiejszym numerze *Przodownicy* jest Kornel Ujejski, jeden z najznakomitszych poetów t. z. poromantycznej epoki.

Wielkie wstrząśnienia, przez które przechodziła Ojczyzna nasza w latach od 1830 do 1863 r. a głównie w strasznej chwili bratobójczej roku 1846, wypaliły na sercu Ujejskiego krwawe a niezatarte piętna. Owocem tego bolu były przepiękne jego „skargi“, wiersze w podniosłym biblijnym stylu pisane, oraz owe „Z dymem pożarów“ do dziś dnia, jako pieśń narodowa pośród Polaków w kościołach i po wszelkich uroczystościach patryotycznych śpiewana. Ujejski wielbiony przez rodaków, otrzymał w upominku narododowym wieś Zubrzę pod Lwowem, a w dowód uznania jego obywatelskich zasług, wybrano go następnie posłem do Rady państwa w Wiedniu, gdzie kilkakrotnie z zapałem w obronie praw polskiego ludu przemawiał. Ostatnie lata życia swego spędził na łonie rodziny w ustroniu wiejskiem. Umarł w roku zeszłym. Obecnie ze składek publicznych wznosi mu naród ku wiecznej chwale i pamięci spiżowy pomnik we Lwowie.

KASIA.

Jakieś inne było słonko, które przez małe szybki zaglądnęło dzisiaj do Kasinej komory. Zdawało się, że bledsze niż w inne poranki, więc i ją samą smutek ogarnął i ociężale podniosła się z posłania.

— Oj dolaż, dola! — myślała, wiążąc tasiemki zapaski, ale sama nie wiedziała, dlaczego wzdycha, bo i dobytek w ojcowskiej chałupie nie najgorszy, i matuś dobra była a jedynaczkę kochała i ojciec krzywego nie powiedział słowa. A jednak od kilku tygodni wszystko ją cieszyć przestało. Krzaki róż, co je wiatr na ziemię powalił, daremnie czekają, rychło je Kasia podniesie i do podpórek przywiąże, konewek już ze dwa tygodnie nikt nie szorował, podwórka nie zamiótł, bo matczysko na dworskiem polu robi, a stary ojciec co dnia do fabryki do pobliskiego miasteczka jedzie — ona zaś sama rozpróżniaczyła się, aż strach. A wszystko przez te listy, co je Baśka z obczyzny pisuje. A tak se chwali i ludzi i pracę, że Kasia namówić się dała i jutro świtem... tu serce jej czegoś jak młotem zabiło, czy z radości, że obaczy niebo obce i ludzi nie takich jak tutaj, czy że cudzą mowę posłyszy, a może z żalu za ojcami i chatą i zagonem swoim? Sama nie wie. Więc modli się, modli gorąco,

o oświecenie Boga prosząc, a kiedy z klęczek powstała, to znów zamiast jąć się roboty jakiej, siadła na progu chaty i myśli. Co tam wśród obcych? tydzień temu radowała się jeszcze bardzo na myśl o wędrówce w kraj inny, ale dziś, jakby ją coś opętało, markoci się, choć przecież z własnej woli wieś opuszcza.

Pisze jej Baśka, że tamci mądrzejsi od wioskowych ludzi, i zarobek większy dają i za mąż łatwiej dziewczynie niż tutaj. Iiiii — myślała dalej — i u nas mądrych ludzi nie brak, książek pani ze szkoły pożycza ile kto ino chce, a za mąż?... Uśmiechnęła się Kasia, oczy spuściła, a wstążką od warkocza się bawi. Niby to jej maja nie wystawili, a jak już maj dziewczynie wystawią, to już pewno męża dostanie. A któż go wystawił? Nie kto inny, ino Tomek, gospodarski syn. Podniosła oczy i znów uśmiechnęła się do zielonego bukietu, co na wysokiej żerdzi przywiązany szerokiemi wstęgami powiewał. Wiatr poruszał je tak, że fruwały jakby chorągwie jakie; ho, ho, dziewczęta z całej wsi zazdroszczą jej maja, a i Tomka... bo też chłopiec zuch, co ino patrzeć!

A to wszystko ma opuścić jutro; pisała już o tem do Baśki, ażeby ją na stacyi oczekiwała, a choć ojciec trapi się, choć matka prosi, nic nie pomaga. Prosił Tomek, prosiła kuma matczyna, namawiała pani ze szkoły, a nawet panna z poczty, co listy jej od Baśki wydaje, radziła nie opuszczać wsi rodzinnej, a tylko wziąć się do roboty i starym ojcom ulżyć doli, a ona nie i nie. Woli jej nic już zmienić nie może. Pani także ze dworu gniewna na Kasię, że zamiast we wsi pracować, między ludzi chce jechać. Ale niechta; pewno oni nie wiedzą, że tam jaśniejsze słonko i woda czystsza i grosz obfitszy, a raźniejszy. Raz jeden tylko chciała już nie jechać, a było to wtedy, gdy wpadłszy niespodzianie do chaty, ujrzała matkę zapłakaną. Nie śmiała jej pytać, dlaczego płacze — wiedziała dobrze, że to jej upór wycisnął te łzy matczyne. Coś ją tylko we wnętrzu szarpnęło, coś zapłakało, ale na krótko tylko.

Popołudniu przyszedł list od Baśki, pełen obietnic, więc rychło zapomniała Kasia o tem, co było rano. Ale teraz nie wiedzieć czemu wspomniała na te łzy matczyne, i niepokój ją ogarnął, więc usiedzieć przed chałupą nie mogła, ino na pola pobiegła, aby odpędzić markotne myśli i pożegnać wioskę rodzinną, bo kto wie, czy ją obaczy jeszcze kiedy.

Słonko coraz wyżej podnosiło się na niebie, ptaszęta świergotały na różne tony; kwiaty i ziółka polne roznosiły woń dokoła — pszczółki skrzętnie od kwiatka do kwiatka fruwając, szukały najsłodszych soków na miód. Wszystko jakoś krzątało się, ona jedna nic nie robiąc, szła polem, a wietrzyk kolorową spódnicą owijał jej bose nogi. Oddychała, całą piersią wciągając w płuca świeże powietrze; przystanęła. Spojrzała w niebo, spojrzała na złote łany, na łąki zielone; woń świeżego siana zaleciała ją zdaleka. — Czy i tam siano ma tyle woni? — myślała...

Żal ją jakiś ogarnął, sama nie wiedziała czemu, bo przecież nikt jej odchodzić nie kazał, a wszyscy zatrzymać chcieli. Szła dalej. Z poblizkiego gąszczu odezwał się śpiew ptaszka, zdawał się jakiś żałośliwy, a tak jej do serca przemówił, że radaby się w głos rozpłakała; ale usta tylko zacisnęła i słuchała, a zdala doszły ją dzwonki trzody, co pasła się na łące. Pastuszek na fujarce zagrał, a potem zaśpiewał, na znaną we wsi nutę. To wnuk Szymka taki wesoły, choć od świtu do wieczora krówek pilnować musi. Wszystko pracuje, i w Bogu ma nadzieję, że On biednych nie opuści, ona jedna na lepszą chce iść dolę, na lżejszy chleb.

— A gdyby tak wedle sadu pochodzić — pomyślała znowu — żeby tak ogrodnika ze dworu się poradzić, jak uchować lepsze owoce? E! ale jeśli do roboty we wsi się zaprzęgnie, nie obaczy obcych cudów!

I postanowiwszy koniecznie jutro świtem puścić się w drogę, biegła wciąż naprzód. Nagle, ujrzała zdala jakiś czarny punkcik posuwający się szybko w jej stronę. Kasia dłoń do czoła przyłożyła, chroniąc oczy przed blaskiem słońca, i chcąc lepiej dojrzeć, coby to takiego było? Patrzy... patrzy... punkt coraz większy, wyraźniejszy, już prawie duża kula kudłata czarna... jeszcze chwilę i nagle serce zabiło jej radośnie. Toć to Wiernek, poczciwe psisko, którego, miesiąc temu, skradziono ojcu i aż gdzieś do trzeciej wsi wywieziono. Wiernek czujny był, jak mało który pies i ot, złakomił się zły sąsiad, co przykazań Boskich pewno nie znał. A teraz oto uradowane psisko łasiło się koło nóg Kasi, do rąk jej wyskakiwał i lizał je, a skomlał z radości i szczęścia, że już znowu w domu między swoimi. Kasia schyliła się, gruby

sznur, który pies zerwać zdołał, z szyi jego odwiązała, a choć rada była z powrotu psa, ale wstyd ją jakiś ogarnął, i milcząc głaskała czarne kudły. I nagle w duszy jej zajaśniało.

— Co to? — myślała — to mnie gorszą być od psa?

I zrozumiała, że nie należy marnować sił i pracy dla obcych, gdy ich między swoimi użyć można, że wytrwałością i pilnością ład i porządek zdobyć można. Więc odpędziła smutek, i pośród świergotu ptasząt, który jej się teraz weselszym wydawał, pośród wesołego gwaru letniego poranku biegła, biegła szybko do dworu, do matki, aby jej dobrą nowinę zwiastować, że nigdzie nie pójdzie — niech se Baśka siedzi między obcymi, skoro jej dobrze, ale ona ich nie ciekawa, za nic rodzinnej ziemi nie opuści. Ciężar spadł jej z serca, radaby co rychlej zdążyć na dworskie pola, a za nią w podskokach, to skomląc, to kraj jej spódnicy chwytając, biegł Wiernuś, co ją rozumu nauczył.

R. Pniowerówna.

O użyteczności kas Raiffeisena.

(Dokończenie.)

Tak zatem poznaliśmy te wszystkie najważniejsze warunki, od których pilnego przestrzegania zawisła użyteczność kredytu.

Skoro zaś już wiemy, o co się trzeba starać, aby kredyt uzdrowić i uczynić go pożytecznym, to teraz zapytajmyż się, jak się o to postarać można?

Poza granicami naszego kraju, u tych narodów, które dziś cieszą się większym, niż my, dobrobytem, pomyśleli już ludzie o tem, jakby to najlepiej uregulować kredyt i uczynić go pożytecznym. Poznajmyż więc to, co oni dobrego u siebie zdziałali i naśladujmy ich mądrze, a oględnie, to i my usuniemy złe, a dojdziemy do większej zamożności.

Taką to dobrą i naśladowania godną rzeczą są spółki czyli towarzystwa oszczędności i pożyczek, takie, jaką najprzód zawiązał i urządził przed 50 laty prawdziwy przyjaciel ludu, burmistrz czyli wójt niemiecki nad Renem, nazwiskiem R a i f f e i s e n.

Raiffeisen był to człowiek bardzo religijny i prawdziwie pobożny. Kochał on szczerze swoich bliźnich i bolał nad ich niedolą, a ubolewając, nie zakładał rąk, ale radził i pomagał. Odezwał się więc do nich: „Gniecie was niedola wasza, wyzyskują was źli i przebiegli ludzie, nękają was różne klęski, boście słabi i rozbici. Złączcież się razem i wzajemnie sobie pomagajcie, jako bliźni bliźniemu, jak sąsiad sąsiadowi, a wtedy wszystkim razem i każdemu z was osobno lepiej dziać się będzie. Pojedyńczo żaden z was dużo nie posiada, więc nie ma też wielkiego u ludzi zaufania i nie wiele znaczy. Gdy się zwiążecie z sobą, gdy jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego staniecie i poręczycie, to w tej jedności będziecie siłą, to wasze majątki drobne pojedynczo, staną się jakby jednym wielkim majątkiem, wasze z osobna małe u ludzi zaufanie rozszerzy się i wzmocni, a wtenczas łatwo znajdą się ludzie, którzy wam ofiarują swoje oszczędności, abyście niemi gospodarowali, niosąc pomoc tym, co jej potrzebują i na nią zasługują“.

Te rady i nawoływania jego trafiły do serc i przekonań niektórych ludzi, co znali Raiffeisena, jako człowieka mądrego i roztropnego.

Wkrótce poznawali ludzie zbawienne owoce, jakie wydawała pierwsza spółka, przez Raiffeisena założona, wyrwawszy niejednego z rąk lichwy, poratowawszy innych, gdy byli klęską dotknięci, dopomógłszy wielu członkom do podniesienia gospodarstw. Więc z początku powoli, a potem coraz szybciej tworzyły się nowe takie same spółki, tak, że nie minęło lat 40, a było ich w samych Niemczech przeszło 1.300. W innych też krajach, jak we Francyi, Szwajcaryi, Włoszech, w Austryi i na Węgrzech, a nawet w Ameryce, poczęto je naśladować. Twórca zaś pierwszy tych spółek, Raiffeisen, dożył tej pociechy, że jego szlachetne, duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego przejęte starania, przyniosły setkom tysięcy ludzi pożytek, ratunek i ocalenie.

Czyż więc nie warto poznać bliżej, jak to te spółki są urządzone? Przypatrzmyż się im zatem pokrótce:

Spółki Raiffeisenowskie starają się o to, aby swoich członków podnieść pod względem moralnym i pod względem materyalnym. Moralnie podnoszą ich przez to, że uczą wzajemnej dla siebie życzliwości, przyzwyczajają do łączności, wksazują drogę, jak ludzie zamożniejsi bez straty dla siebie, wspomagać mogą biedniejszych swoich bliźnich, pobudzają do oszczędności, pracowitości i rzetelności, chronią ich od styczności z ludźmi złymi i chciwymi. Materyalnie wspomagają spółki Raiffeisenowskie członków swoich przez to, że podają im łatwą sposobność do-

umieszczania swoich bodajby drobnych oszczędności na procent, udzielając zdrowego kredytu, zawiązują stowarzyszenia dla wspólnego sprowadzania nasion, nawozów, paszy, narzędzi rolniczych, węgli i t. p.

Ażeby spółka cel swój, do którego dąży, mogła łatwo osiągnąć, ogranicza swoją działalność na mały okrąg, to znaczy, że do jednej spółki mogą należeć mieszkańcy tylko jednej gminy, albo co najwięcej paru gmin z tej samej parafii. Cóż się zyskuje przez takie ograniczenie spółki na mały okrąg? Bardzo a bardzo wiele! Oto najprzód członkowie spółki znają się dobrze, co który z nich wart, czy jest trzeźwym, rzetelnym, pracowitym, jakie ma gospodarstwo i jak je prowadzi. Jeżeli więc spółka udziela pożyczki, to wie doskonale, komu ją daje, wie zatem, czy dłużnik proszący o pożyczkę, zasługuje na nią, czy jest moralnym, zapobiegliwym, rzetelnym, może się przekonać, na co dłużnik potrzebuje pieniędzy pożyczyć, może skontrolować, czy używa pożyczonych pieniędzy na ten dobry cel, na jaki zobowiązał się użyć pożyczki, może nad nim czuwać, aby się i dalej dobrze prowadził. Przez ograniczenie działalności spółki na mały okrąg, także i dłużnik ma ogromną wygodę: nie potrzebuje daleko chodzić, aby pożyczyć pieniędzy, bo ma kasę na miejscu, nie potrzebuje daleko wozić albo prowadzić ręczycieli, nie potrzebuje tracić czasu, obuwia i sukni, nie uroni pożyczonych pieniędzy na ponętne wydatki, jakie na niego czyhają po drodze z oddalonego miasta. Ale nietylko pożyczanie pieniędzy, lecz także i oszczędzanie jest ułatwione i dogodne. Ileż to razy zdarza się, że ktoś na wsi posiada zaoszczędzony grosik, ale nie opłaca mu się chodzić z nim o parę albo kilka mil, żeby włożyć do kasy na procent, więc albo go chowa do skrzyni, albo nieraz i wydaje niepotrzebnie. Gdyby miał kasę na miejscu, to prędzejby umieścił w niej swą oszczędność, potem dodawał do niej coraz nowe, chociażby najdrobniejsze oszczędności, pamiętając o tem, że „ziarnko do ziarnka a będzie miarka“. Tak złożony grosik sam mu róść będzie przez procenta, a przy tem da mu tę pociechę, że tym swoim zaoszczędzonym groszem, nie tracąc go wcale, przyszedł w pomoc swoim sąsiadom, co znowu z tej spółkowej kasy potrzebują na dobry cel pożyczyć pieniędzy.

Spółka Raiffeisenowska, ograniczona na mały okrąg, będzie nadto mogła działać zachęcająco na swoich członków. Na zgromadzeniach mówić się będzie o oszczędności, zachęcać do niej; sąsiad pobudzi sąsiada swoim przykładem albo swojem słowem do oszczędności i wkładania grosza do takiej miejscowej, spółkowej kasy.

Jakże się rządzi taka spółka, boć przecież wszyscy naraz rządzić i gospodarować nie mogą? Otóż gospodarzem tej spółki jest Zarząd, który zwykle składa się z 5 członków; wybierają ich wszyscy członkowie spółki. Najczęściej więc należy do tego Zarządu miejscowy ksiądz proboszcz i najpoważniejsi gospodarze gminy lub parafii. Członkowie Zarządu nie potrzebują być bardzo uczeni, lecz przedewszystkiem ludzie rozumni, znający mieszkańców gminy i ich stosunki, przezorni, uprzejmi, i chętni do pracy dla dobra współbliźnich. Zarząd przyjmuje nowych członków do spółki, stara się o fundusze dla spółkowej kasy, udziela pożyczek i wogóle obmyśla środki i sposoby, któremi możnaby podnieść dobrobyt członków. Obowiązki swoje pełnią członkowie Zarządu bezpłatnie, jako urząd honorowy. Nie są to zresztą tak wielkie czynności, boć i spółka jest nie wielką.

Spółka ma także swego kasyera, który jest zarazem pisarzem. On prowadzi rachunki kasy, zapisuje każdy grosz, który wchodzi do kasy i wychodzi z kasy, oblicza procenta, spisuje protokóły i t. p. To już wymaga więcej pracy i czasu. Dlatego kasyer otrzymuje zwykle wynagrodzenie stałe, 200 złr., 300 złr., lub więcej rocznie. Do Zarządu kasyer nie należy. Na posiedzeniach Zarządu bywa jednak kasyer obecnym, aby wiedział, co uradzono, i aby czasem mógł udzielić objaśnienia lub rady; nigdy jednak nie głosuje. Przewodniczący Zarządu czuwa nad kasyerem, ażeby on porządnie prowadził rachunki i wszystko dokładnie zapisywał, co zapisać potrzeba. Żadnego grosza przyjąć, ani żadnego grosza wydać z kasy nie wolno kasyerowi bez wiedzy i pozwolenia przewodniczącego Zarządu.

Nad całym Zarządem i nad kasyerem wykonywa znowu nadzór i kontrolę Rada nadzorcza, t. j. kilku, sześciu lub więcej członków przez całą spółkę do tej Rady wybranych. Co pewien czas, zwykle co kwartał, a oprócz tego niekiedy niespodzianie przegląda Rada nadzorcza wszystkie rachunki kasy, przerachowuje gotówkę, przekonuje się, czy Zarząd spełnia wszystko to, co spełniać powinien, a szczególniej ocenia wszystkie skrypta dłużne i zastanawia się, czy każdy dłużnik, który dostał pożyczkę, użył jej na to, na co obiecał użyć, czy po otrzymaniu pożyczki nie zaczął się gorzej prowadzić, wchodzić z lichwiarzami i złymi ludźmi w stosunki, czy nie marnuje swojego gospodarstwa, czy ręczyciele jego są pewni i t. d. Jeżeli przypadkiem, przekona się, że dłużnik źle się pro-

wadzi, że gospodarstwo jego upada, to poleca Zarządowi wypowiedzieć mu pożyczkę i zawczasu ją odebrać, bo każdy dłużnik biorąc pieniądze z kasy, zobowiązuje się do oddania ich nawet przed terminem, gdyby mu kasa wcześniej wypowiedziała pożyczkę.

Najmniej dwa razy do roku, to jest raz na wiosnę (w maju) i drugi raz w jesieni (w listopadzie), schodzą się wszyscy członkowie na walne zgromadzenie. Przed niem składają wtedy Zarząd i Rada nadzorcza sprawozdania ze swoich czynności. Dowiadują się zatem wszyscy członkowie o stanie kasy, o jej funduszach, i wogóle o całem spółkowem gospodarstwie. Wtenczas też mogą czynić swoje uwagi i wypowiadać swoje życzenia. Co cztery lata wybiera walne zgromadzenie członków Zarządu, kasyera i członków Rady nadzorczej. Walne zgromadzenie ustanawia, jaki procent ma być opłacanym od wkładek oszczędności, a jaki przez dłużników opłacanym od udzielonych im pożyczek, oraz wyznacza dla kasyera wynagrodzenie. Na takiem walnem zgromadzeniu toczy się rozmowa o potrzebach członków, o sposobach poprawienia ich dobrobytu, o środkach zachęcania do oszczędności i popierania spółki — i t. p.

W ten sposób wszystko dzieje się w oczach wszystkich i wszyscy wspólnemi sprawami się interesują i nawykają do łączności, do braterstwa, wykonując praktycznie chrześcijańską miłość bliźniego.

Pożyczki udzielane bywają najczęściej na zwyczajne skrypta dłużne, poręczone przez jednego, dwóch lub więcej ręczycieli. Niekiedy większe pożyczki i na dłuższy czas udzielane, bywają zabezpieczone przez wpis hipoteczny. — Weksli nigdy się nie używa, bo to nie jest stosowne dla gospodarzy wiejskich i bezpieczne.

Spółkowa kasa ma także swój zysk roczny. Powstaje on głównie stąd, że kasa mniejszy procent płaci od powierzonych jej pieniędzy (np. wkładek oszczędności), a większy pobiera od udzielonych pożyczek: np. płaci $4^1/_2$ procent, a pobiera 6 procent rocznie. Zatem $1^1/_2$ procent pozostaje dla niej jako zysk. Z tego zysku opłaca najprzód spółka swoje niewielkie wydatki na prowadzenie spółki, więc na pensyę dla kasyera, na papier, na potrzebne spółce druki i t. p. Całą resztę czystego zysku przeznacza się na utworzenie funduszu rezerwowego, czyli wspólnego majątku spółki. Ten majątek nie może być podzielony, lecz ciągle wzrasta najprzód przez procenta, jakie sam niesie, a następnie przez każdoroczny czysty zysk, który się do tego funduszu przyłącza. Po kilkudziesięciu latach wzrośnie ten kapitał rezerwowy tak, że spółka już obcych pieniędzy nie będzie nawet potrzebowała, lecz będzie mogła swojemi własnemi gospodarować, a cały dochód z procentów pobieranych od dłużników, będzie mogła obracać na popieranie dobra publicznego, np. na założenie szpitala dla chorych, na wsparcie i utrzymanie niedołężnych starców, na zakładanie szkół przemysłowych, na wsparcia dla kształcących się w przemyśle, albo w rolnictwie synów swoich członków i t. d.

Któż teraz dziwić się będzie, że takie spółki rozmnożyły się w Niemczech, a zaczęły się mnożyć w innych także krajach.

To też i rząd austryacki, widząc ogromne pożytki z takich kas spółkowych dla ludności włościańskiej, postanowił je popierać i wydał dla nich osobną ustawę.

Pierwsza w Galicyi spółkowa Kasa Raiffeisenowska powstała w Czernichowie pod Krakowem, za staraniem Dra Stefczyka przed 10-ciu laty. Jak dotąd powodzi jej się nadspodziewanie dobrze. Kiedy się zawiązywała, przystąpiło do niej odrazu 33 członków. Z końcem pierwszego roku było ich już 146.

Za przykładem tej pierwszej spółki, powstały w ciągu ostatnich lat i inne. Dziś jest ich kilkadziesiąt — za mało jednak w stosunku do obszaru kraju naszego i liczby jego mieszkańców. Dlatego gorąco polecamy Wam Szan. Czytelnicy zakładanie w gminach swoich tak pożytecznych instytucyi, a na dowód, jak korzystne one są, przytaczamy sprawozdanie z rozwoju jednej z nich, t. j. w Tarnobrzegu.

„Kasa istnieje 6 i pół lat. W pierwszych początkach bardzo trudno szło jej zarządowi. Krępowały go nieznajomość celu, bojaźń, nieufność w zebranie funduszu i różne strachy ze strony żydów i innych nieprzychylnych jej ludzi, lecz wytrwale pracując, zwyciężył Zarząd, bo co roku wzmagała się kasa, jak widać z poniżej wykazanych liczb.

Rok:		Wkładki:		
1894	. .	2.490	kor.	
1895	. .	35.844	„	
1896	. .	74.630	„	
1897	. .	112.840	„	
1898	. .	124.380	„	
1899	. .	42.868	„	
1900	. .	51.025	„	63 gr.
Razem	.	444.077	kor.	63 gr.

Pożyczki :

2.350	kor.	40	gr.
35.037	„	84	„

	82.510 kor.	88 gr.
	112.316 „	08 „
	133.391 „	34 „
	42.980 „	— „
	69.425 „	— „
Razem	478.011 „	74 „

Zdziwicie się bracia — pisze dalej sprawozdawca — kto tyle chciał złożyć do kasy i nie bał się. Nie boi się nikt, bo każdy członek ręczy za kasę całym swoim majątkiem, a członków jest 1.117, a każdego stać przeciętnie na 6.000 koron, co wynosi 6.702.000 koron. Przysyłają do kasy pieniądze Polacy z Wiednia, Lwowa, Krakowa, Ameryki, Prus i t. p., bo są pewne, a procent daje się 6%. Nie myślcie sobie, aby tylko nam przysyłano z daleka pieniądze, bo i nasza parafia zachęcona i od żydów wyratowana, coś składa.

Oto złożyli na oszczędność: 2 Kółka rolnicze 1.470 kor., 8 gmin 4.584 kor. 40 gr., 11 stowarzyszeń 4.081 kor. 18 gr., 21 rzemieślników 13.258 kor., 51 gospodarzy 22.410 kor., 28 parobków sług 5.190 kor. 80 gr., dziewek służących 12.732 kor. Razem 63.725 kor. 58 gr.

Pokazuje się, że dziewczęta oszczędniejsze od chłopców, bo o 7.542 kor. więcej złożyły.

Gdy kasy nie było, powyższe kwoty chowane były w butach, w łóżkach, pod beczkami i w popiele, za strzechą, a nieraz były wypadki, że spaliły się pieniądze, lub złodziej ukradł.

Co do pożyczek tych zaciągnięto na budynki 15.970 kor., na kupno gruntu 49.095 kor., na spłaty rodzinne 13.820 kor., na konie 5.650 kor., na świnie 21.500 kor., na krowy 9.010 kor., na siano 1.860 kor., na narzędzia rolnicze 2.070 kor., na handel 6.110 kor., na leczenie chorób 2.980 kor., na wiana 8.900 kor., na sprzęty 900 kor., na ubiory 1.000 kor., na przemysł 2.600 kor., na długi u lichwiarzy 363.006 kor. 74 gr.

Koszta pożyczki w kasie od 478.011 kor. 74 gr. były:

procent po $7^1/_2$ od sta wynosi .	32.000	kor.
stemple według 3 skali	180	„
koszta podróży i poczęstunku .	—	„
dwóch ręczycieli	5.784	„
Razem . .	37.964	kor.

Koszta pożyczki od lichwiarzy żydów od 478.011 kor. 74 gr. byłyby:

procent po 20 od sta i to najmniej	95.600	kor.
od każdej setki po dwie gęsi po 2 kor.	9.560	„
od każdej setki po 1 kopie jaj . .	4.680	kor.
„ „ „ groch, kasza, owies	8.500	„
Razem . .	118.420	kor.
w kasie tylko	37.964	kor.

Wydarło się więc lichwiarzom-żydom a zostawiło gospodarzom 80.476 kor.

Oby tak wszędzie włościanie pozakładali kasy parafialne i sami rządzili, tak jak u nas sami chłopi z Dr. Surowieckim na czele, toby wrogów wewnętrznych wypędzono w roku, a z zewnętrznymi dalibyśmy sobie radę.

Zarząd Kasy wypełnia wszystkie czynności, lecz wszystko bezpłatnie, kosztuje tylko kasyer i to bardzo skromnie, bo przez 5 lat brał po 300 kor., bo to chłop także.

Przez lat 5 mieściła się kasa w lokalu Wnego Pana Dra Surowieckiego bezpłatnie, lecz w r. 1898 złożyli się członkowie kasy po 10 kor. i kupili dom piętrowy, murowany, za kwotę 20.000 kor., całe piętro zajmuje kasa, a dół wynajęto Towarzystwu handlowo-przemysłowemu za rocznym czynszem 800 kor.

Korzyść z naszej kasy jest ogromna, moralna i materyalna, bo bracia chłopi nie potrzebują czapkowaniem o łaski prosić, ale po obywatelsku, po sąsiedzku mówią: Kumie sąsiedzie, bracie, Wojtku, Jaśku, uchwalcie mi tam pożyczkę i uważa się na co chce i zapisze i dostaje już ją bez kosztów.

Starajcie się co sił, kochani bracia! założyć w każdej parafii taką kasę, ale niech Zarząd będzie z ludzi uczciwych złożony, to wtenczas Ojczyznę odbudujemy, bo będziemy niezależni, czego Wam z serca życzę.

Machów, dnia 17 lutego 1901.

Wojciech Wiącek
Wasz brat z pod słomianej strzechy."

Czy można ustrzedz się choroby?

Znacie zapewne wszyscy przypowiastkę: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże". Przypowiastkę tę można wypowiedzieć innemi słowy: na to człowiekowi dał Pan Bóg rozum, aby potrafił ustrzedz się złego. Gdy widzimy na drodze rów lub kamień, omijamy go starannie, aby nogi nie złamać; nie dajemy dziecku ostrego noża albo rozżarzonego węgla, żeby sobie albo innym krzywdy nie zrobiło.

To samo da się powiedzieć w zupełności i o zachowaniu się naszem wobec choroby. Znaliśmy jednakże bardzo wiele ludzi, zwłaszcza

wśród włościan, którzy, rozumiejąc dobrze potrzebę strzeżenia siebie i swoich bliskich od różnych niebezpieczeństw, nie chcieli zachować żadnych ostrożności wobec choroby. Wiara w jakieś „przeznaczenie“ jest bardzo u ludu naszego rozpowszechnioną. Zkąd ta wiara powstała, domyśleć się łatwo. Możemy się ustrzedz wroga, ale takiego, którego widzimy, choroby wszakże są wrogiem dla ogółu niewidzialnym. Trudno się ustrzedz czegoś niewidzialnego, nieznanego. Ztąd owa zabobonna obawa z jednej strony a rozpaczliwa rezygnacya z drugiej wobec chorób nas nawiedzających. Rzeczywiście choroby prawie wszystkie były do ostatnich czasów nawet dla lekarzy wrogiem niewidzialnym. Dopiero od lat 30, dzięki wynalezieniu szkieł bardzo powiększających (włos przez takie szkło wygląda jak powrózek do uprzęży używany), uczeni wroga tego dostrzegli. Dostrzegłszy, zaczęli się z nim zapoznawać, zaczęli badać, co mu sprzyja, a co mu szkodzi, zaczęli z nim walczyć i dziś mają już w ręku cały zasób różnej broni, bardzo skutecznie dopomagającej do zwyciężenia owego nieprzyjaciela.

Dziś już dla osób odpowiednio wykształconych ustrzeżenie się chorób, zwłaszcza niektórych, jest rzeczą zupełnie możliwą. a nawet pewną. Jest to wielkie zwycięstwo nauki, inaczej mówiąc, rozumu ludzkiego. Bo daleko ważniejszą jest rzeczą ustrzedz się choroby, niż z tej choroby wyleczyć. Gdy człowiek już zachorował, to jest gdy dopuścił wroga do siebie, już wówczas musi z nim walczyć, a z walki, jak to zwykle bywa, może wyjść albo zwycięzcą albo zwyciężonym, a w każdym razie na walkę straci siły, wyjdzie zmęczony, osłabły. Dlatego to obowiązkiem każdego człowieka jest dzisiaj zapoznać się z przepisami pouczającymi nas, jak się zachować należy, aby się przed chorobami uchronić. W szeregu artykułów przejdziemy różne choroby ważniejsze, podając sposoby zachowania się wobec nich, sposoby dla każdego człowieka wykonalne.

Istnieją już dziś ustawy przez rządy wydawane, takie zapobieżenie chorobom mające na celu. Ale żadne ustawy nie pomogą, jeżeli ludność sama nie będzie przez odpowiednie zachowanie się w tej walce z chorobami pomocną. Chcąc wszakże przyłożyć się do jakiejś sprawy, musimy ją dobrze rozumieć i musimy w dobroć tej sprawy mieć wiarę.

Mamy nadzieję, że uważne i sumienne zapoznanie się z naszymi artykułami to zrozumienie i tę wiarę u czytelników wyrobić potrafi.

K. Bujwidowa.

Roboty na lipiec.

I w tym miesiącu nie mało do roboty z opielaniem okopowizn. Sprzęt siana należy w pierwszym tygodniu ukończyć. Również załatwić się trzeba z wywózką mierzw, a ciągle mieć na oku uprawę pod oziminy.

W połowie lipca rozpoczynają się żniwa. Z rozpoczęciem kośby nie trzeba się ociągać, zabrać się należy w porze „właściwej“, w okresie tak zwanej „żółtej“ dojrzałości. W każdym razie lepiej wcześniej, niż za późno. Jeżeli zboże dosyć czyste, najlepiej zaraz za kosą je wiązać, a ustawiać w tak zwane „koszki“. Stawia się 9 snopków w około siebie, 10-ty obraca się kłosem na dół i przykrywa się akuratnie gromadę. Jęczmień i owies ustawia się w 5 snopków, a 6-tym przykrywa „koszkę“. W żniwa pośpiech konieczny. Siły robocze — o ile to się da — w jeden punkt gromadzić, aby robota raźnie postępowała.

KOZA.

Niedarmo to Polacy od pola nazwę swą wywodzą, albowiem dawnymi czasy ludność cała rolnictwem, czyli pracą w polu się zajmowała. W dawnej Polsce mało kto trudnił się rzemiosłem; potrzebną odzież i sprzęty wyrabiał sobie każdy sam, boć i potrzeby były wówczas niewielkie. Za zwiększeniem się tych potrzeb wytworzyła się też potrzeba osobnych rzemieślników, ale zawodom tym oddawali się zwykle ludzie, do pracy w polu niezdatni: więc ludzie słabi, chorowici, kalecy uczyli się szewstwa, krawiectwa, tkactwa, powroźnictwa i t. d.

Kiedy osiedlili się w Polsce żydzi, to i oni, jako że do pracy rolnej nigdy pociągu nie czuli, trudnili się rzemiosłem i handlem.

Z tych to zapewne jeszcze czasów pochodzi utarte w niektórych okolicach Polski przysłowie: „szewcy nie ludzie, kozy nie bydło“, bo i hodowla kóz nie była tak powszechną, jak hodowla n. p. krów i owiec, i jak była ich hodowla w innych krajach, n. p. we Francyi lub Hiszpanii.

Dziś inne są czasy, inni ludzie, inne zapatrywania. Stan rzemieślniczy na równi z innymi stanami doznaje poszanowania i już nietylko sami chorzy lub kalecy, ale ludzie zdrowi, dzielni i światli trudnią się rzemiosłem, utrzymują się uczciwie i dostatnio, i pomnażają dobrobyt krajowy.

A któżby dziś gardził szewcami? Wszak nie kto inny, jak szewc Jan Kiliński, zasłyszawszy o zwycięstwach Kościuszki, zapragnął mu dopomódz, a zwoławszy kolegów swych cechowych, jako i innych rzemieślników, jednego dnia Moskali z Warszawy wypędził, jak mówi piosenka:



KORNEL UJEJSKI.

„Kiliński szewcem był
Wyswobodził nam Warszawę,
Moskaliskom sprawił
Weselisko krwawe".

Więc i krwią przelaną w obronie Ojczyzny i gorącą zawsze ku niej miłością, i pracą rzetelną zasługują rzemieślnicy na ten szacunek, jakim się dziś ogólnie cieszą. przez co pierwsza część owego przysłowia dziś już żadnego nie ma znaczenia.

Tak samo i druga część jego, żadnego znaczenia mieć nie powinna, albowiem kozy należą do bardzo pożytecznych zwierząt domowych i zasługują na to, aby je na równi z innemi zwierzętami domowemi hodować pielęgnować i szanować.

Jeżeli zważymy stosunek wielkości ciała i stosunek potrzebnej dla wyżywienia paszy, to okaże się, że kozy o wiele są pożyteczniejsze od krów. Liczy się, że dwie kozy dadzą tyle mleka, ile go da jedna krowa; zjeść jednak tyle nie zdołają.

Jeżeli jeszcze zważymy, że koza zadawalnia się lichszem pastwiskiem, że zjada chętnie twarde osty, łopiany, wyrosłe badyle łopuchy, bylice i t. p. chwasty, których krowa nie ruszy, to przez to samo już hodowla kóz sama się zaleca.

Ileż to razy zdarza się, że gospodyni na kilku morgach roli radaby trzymać kilka krów, aby

przecież z nabiału i gospodarskie wydatki opędzić i dzieciakom przyodziewku na zimę kupić. Tymczasem gospodarz radby znowu wszystką rolę obsiać, boć z czegóżby podatki i procenta opłacił!

I tak bywa najczęściej, że biedne krowiny po rowach i przydróżkach paść się muszą i z utęsknieniem wyglądają żniw, aby przecież choć na ścierniskach głód zaspokoić i zapomnieć o zimowej biedzie.

O ileż byłoby to praktyczniej i korzystniej, gdyby tych krów było o połowę mniej, a w miejsce ich, aby gospodynie hodowały kozy! One i mniej paszy potrzebują i łatwiej jej sobie poszukają i lepiej każde pastwisko zużyją, gdyż bynajmniej nie są wybredne.

Hodowla kóz żadnych nie przedstawia trudności: Młode koźlę, przeznaczone na chów, powinno przez 6 tygodni ssać matkę, a ponieważ z natury jest ciekawe i wścibskie, więc się też w tym czasie same jeść nauczy. Przez lato chodzi na pastwisko razem z innemi, a jesienią do kozła dopuszczone, już na przyszłą wiosnę znów młode ma koźlątka, najczęściej dwa. Koźlątka nie przeznaczone do chowu, można już po dwóch tygodniach zabić, a będzie z nich smaczna delikatna pieczeń. Skóry tak starych kóz, jako i koźląt można korzystnie sprzedać.

Dwie mianowicie reguły zachować trzeba przy hodowli kóz zimą. Pierwsza, żeby miały ciepły chlew; żeby nie były wystawione na przeciągi, gdyż łatwo dostają reumatyzmów. Druga reguła, aby pozwolić im używać ruchu nawet zimą. Nie zmuszać do ciągłego przebywania w ciasnym chlewie, ale gdy nie zbyt silne mrozy, wypuszczać na podwórko, gdzie całe dni przebywać powinny.

Zimą jedzą kozy to samo, co krowy, a co do ilości, to liczy się, że 6 kóz potrzebuje tyle paszy, co jedna krowa. Bez jednej tylko rzeczy koza obywać się nie lubi, to jest bez ciepłego zimą poidła. Pomaga jej to bardzo do wytworzenia w ciele ciepła, którego potrzebuje dużo. Za taką pieczołowitość okazuje się też bardzo wdzięczną, gdyż przez całą zimę mleko daje i zaledwie na 3 lub 4 tygodnie przed okoceniem dawać go przestanie.

Dobra koza daje po okoceniu, które najczęściej w lutym lub w marcu przypada, aż do 5 litrów mleka dziennie; przez lato na dobrej paszy daje zawsze 3—4 litrów, a chociaż zimą bardziej jest skąpa, jednakże 1—2 litrów zawsze da. Mleko to jest o wiele tłustsze od mleka krowiego, przeto też o wiele więcej wydaje masła.

Dla dzieci i osób słabych, chorowitych, jest kozie mleko zdrowe i pożywne i przez lekarzy bardzo zalecane. Z tego powodu może gospodyniom, blisko miast mieszkającym, ładny przynosić dochód.

Koza jest z natury wesoła, żywa i łagodna; z ludźmi zaprzyjaźnia się łatwo — zwłaszcza też dzieciom okazuje stałe przywiązanie. Młode zwłaszcza koźlątka lubią bawić się z dziećmi — za to i dzieci kochają je bardzo, pamiętają o nich, chronią je przed deszczem, wiatrem, a czasem i karą, kiedy dając folgę przyrodzonemu łakomstwu, koźlątka też szkody jakiej narobią. Jestto bowiem może jedyną, ale za to wielką wadą kóz, że bardzo są łakome i ciekawe i zbyt często lubią zjadać to, co bynajmniej dla nich nie jest przeznaczone. Więc czy to soczyste główki sałaty, czy głowiasta kapusta na zagonach, czy młode pędy drzew, czy nawet kora młodych drzewek, czy kłosiste zboże na polu, lub pachnąca koniczyna — wszystko to, właśnie dla tego, że stanowi owoc zakazany, nęci łakomą kozę, która też zwykle zbyt jest słabego charakteru, aby się oprzeć pokusie. To też „kozioł-ogrodnik“ aż nawet przysłowiowym się stał, niby na dowód, że nie ma nic gorszego, jak takiemu łakomcy nadzór nad ogrodem powierzyć. Jeszcze o jedną wadę pomawiają kozy, t. j. o upór. Mawiają przecież zwykle: „uparty jak kozioł“. Mojem zdaniem jednakże upór jest wynikiem złego wychowania. Wszakże dziecko dobrze wychowane nigdy upartem nie jest. Zastosujmy zatem tę regułę także i do kóz: postępujmy z niemi łagodnie, statecznie i z miłością, a wtedy i one odwdzięczą nam się ufnością i przywiązaniem, pozbędą się wad swoich, a dadzą nam dużo korzyści i zadowolenia.

Dodać jeszcze trzeba, że do chowu należy zostawiać koźlątka rosłe i silne, i od takich matek, które odznaczają się wielką wydajnością mleka. Kozioł do rozpłodu używany, powinien być także rosły i zdrowy. Jeden kozioł wystarczy na 25 kóz, a nawet więcej. W jednem stadzie zawsze tylko jeden kozioł być powinien, gdyż inaczej ciągle są między nimi bitki.

Kozy nie chorują często; wytrzymałe są na zmiany powietrza, na wiatry i deszcze. I do nich jednakże stosuje się ta najważniejsza w hodowli inwentarza reguła: z d r o w a p a s z a p r z e z c a ł y r o k, c i e p ł y, n i e d z i u r a w y c h l e w i s u c h e p o d ł o ż e.

Hodowla kur.

I.

Zajmując się wyłącznie hodowlą drobiu przez długi szereg lat, nabyłam wiele doświadczenia, z którem pragnę się podzielić; nie przeceniając jednak mych wiadomości, nie narzucam ich, skreśliłam je jedynie w tym celu, aby to, co się mnie wydaje dobrem, poddać pod krytykę osób fachowych. Może niejednej gosposi nie spodoba się to, co tu przedstawiam, popróbować nie zaszkodzi. Pozwólcie moje czytelniczki, że zacznę od najpierwszej rzeczy przy hodowaniu kur, t. j. od gniazda.

Każda troskliwa matka stara się dla swego dziecka o bieliznę i kolebkę, a każda dobra gosposia stara się o dobre gniazdo dla swych kwok, a przynajmniej zawczasu starać się powinna o dobrą pościółkę do gniazda i o gniazdo samo. W tym celu należy przez lato macierzankę, a najwięcej, gdy kwitnąć zaczyna, suszyć ją w cieniu, aby była wonna, bo na słońcu traci swoją moc. Ususzoną dobrze macierzankę należy schować osobno, najlepiej w jakim starym worze, który się już do niczego innego nie przyda, w miejscu przewiewnem, aby nie zapleśniała lub nie zatęchła.

Kosz, w którym kwoka ma siedzieć, powinien być rzadki, okrągły, niezbyt wysoki, aby kwoka, wchodząc do gniazda, nie zeskakiwała z brzegu za głęboko, bo zgniata jaja. Gdy kosz jest za wysoki, zdarza się, że kwoka, wchodząc do gniazda staje na krawędzi i swoim ciężarem kosz przechyla i wysypuje jaja i tłucze. Następnie kosz ten ma być nowy, a jeżeli jest stary, powinien być albo przez dłuższy czas namoczony w silnym ługu, a następnie dobrze wysuszony, albo na silnem gorącu trzymany, aby możliwe robactwo, jakieby się w załamach prętów znajdowało, wytępić. Gdy już kosz jest przysposobiony, trzeba włożyć do niego na spód słomy miękkiej, najlepiej owsianej, a na wierzch dać tyle macierzanki, aby słomę zakryła. Kwoki do nasadzania nie powinny być chude, bo nie mają dostatecznej ilości ciepła, następnie nie za ciężkie, bo gniotą jaja. Kwokę wybraną do nasadzenia należy przynajmniej przez dwa dni z rzędu dobrze obsypać proszkiem na owady, aby takowe wyginęły, nim kura zacznie wysiadywanie. Robactwo, dręcząc kwoki w czasie wysiadywania, przyczynia się głównie do zepsucia jaj, a bardzo często do zupełnego opuszczenia gniazda. Gdy już gniazdo przysposobione, kura należycie uwolniona od robactwa, gniazdo ustawione w takiem miejscu, do któregoby nie dolatywał stuk, łoskot, wybiera się jaja równe, świeże, z mocną skorupą. Która gosposia pragnie mieć dużo kokoszek, wybiera jaja pękate a krótkie, bo podłużne wydają kogutki. Kurę trzeba sadzić na noc, a kurczęta będą się lęgły rano i przez dzień.

Czas próby jaj.

Po upływie 8 dni gosposia zajmie się przeglądnieniem jaj, a to w następujący sposób:

Wieczór, gdy się wszystko uspokoi w domu, gdy gosposia swobodnie do tej czynności zabrać się może, należy przygotować świeżą słomę, świeżą macierzankę — następnie wziąć dwie poduszki (zagłówki), obie zagrzać i zagrzaną stroną złożyć ku sobie, potem wybrać wszystkie jaja z pod kwoki, włożyć pomiędzy oba zagłówki, a kurę obsypać proszkiem, z kosza wyrzucić starą pościółkę, kosz należycie wytrzepać, nałożyć świeżej słomy, na to macierzanki, posadzić kurę i przeglądać jaja do świecy lub lampy, biorąc za każdy raz tylko jedno do ręki i kłaść pod kwokę. Przy przeglądaniu bierze się w rękę lewą jaja cieńszym końcem na dół, a grubszy koniec przysłoniwszy od światła prawą ręką i uważać: jeżeli wierzch jest pusty a dalsze jajo czarne, kłaść pod kurę; jeżeli prześwieca światło przez jajo, odkładać na bok. W tym celu praktycznie jest sadzić kilka kur razem, t. j. w jednym dniu i o tej samej godzinie, aby była możność dać pod kwoki odpowiednią ilość jaj dobrych, zaś w takim razie, gdyby po przejrzeniu okazało się, że jedna kwoka zostanie wolna, to wybrać najsilniejszą i podłożyć jej świeżych jaj. Pod kurę dać tyle jaj, ile ona swobodnie zasiąść może, aby żadne z pod niej nie wystawało, bo raz jedno, drugi raz drugie się wysunie i zaziębi, a w końcu tak wszystkie zepsuć się mogą. Jaja niezdatne do wylęgu przechować w zimnem miejscu na pożywienie dla piskląt, bo są zupełnie czyste i dobre. Gospodyni postąpiwszy w ten sposób, jak wyżej wskazałam, niech będzie cierpliwą, a jaj niech nie spławia, bo doświadczenie wykazało, że wiele jaj ruszających się, a więc dobrych, po pławieniu nie wykłóło się z powodu zaziębienia przy pławieniu. Ptaki żyjące dziko zazwyczaj wylęgają wszystkie jaja, bo nikt je nie pławi. Dlaczegoż być tak niecierpliwą i koniecznie chcieć wiedzieć, ile się jaj rusza. Sprawia to wprawdzie przyjemność, ale biednym ptaszkom to szkodzi.

Woda albo jest za ciepła albo za zimna w porównaniu z naturalną ciepłotą kurczęcia. Przy wyjmowaniu z wody jajo utraca szybko

ciepło, a ptaszyna wewątrz uczuwa zimno i to mu szkodzi.

21 dni potrzebuje kura siedzieć na jajach. 19-go dnia należy kurę obsypać proszkiem na owady, aby, gdy kurczęta lęgnąć się będą, nie obsiadły ich robaki będące w pierzu kury. Gdy taki owad obsiędzie kurczęta, tamuje wzrost ich i doprowadza do zdychania.

Gdy kura ma gniazdo czyste, gdy ją nic nie udręcza, nich siedzi spokojnie, nie trzeba zrzucać jej z gniazda, bo ona sama według popędu wewnętrznego schodzi z jaj ze swą potrzebą i dla pożywienia i to zwykle zawsze o jednym czasie. Kur, wylęgających jaja, nie należy zrzucać dla karmienia dwa razy dnia, to jest przeciwko ich naturalnemu usposobieniu; ale na to trzeba baczyć, aby, gdy kura z jaj zejdzie, nakryć jaja ogrzanym małym zgłóweczkiem (jaśkiem), aby nie zaziębły i również pamiętać, gdy kura na gniazdo wraca, zagłówek zdjąć, bo kura usiądzie na nim i jaja się zaziębią, nie mając dostatecznego ciepła. Koło gniazda dobrze jest postawić miskę z wodą, aby wszelki hałas tłumił się w niej. Nadto zawsze przy gnieździe stać powinna świeża woda, aby kura mogła się napić, gdy zechce — dobrze dać jej obok ziemniaków lub jakich krup pszenicy, a nigdy jęczmienia.

Nim się kurczęta zaczną lęgnąć, trzeba mieć przygotowany garnek z pierzem czystem, niezatęchłem i nakrywką z jakiej rzadkiej szmaty, którąby można od góry garnek zawiązać. Dla tego garnka obmyśleć miejsce ani zbyt ciepłe, ani zbyt zimne. Przy lęgnieniu się kurcząt trzeba również mieć cierpliwość i nie pomagać, a kurczę samo się wytoczy z jajka, gdy właściwy czas na to przyjdzie. Gdy kurczę pod kurą obeschnie, wyjąć i do garnka poprzednio przygotowanego włożyć, aż się wszystkie kurczęta wylęgną. Gdy już ostatnie kurczę się wylęgło, włożyć je do gromady, kurę wypuścić na pole, aby się odświeżyła, gniazdo zmienić na świeże, kosz dobrze wytrzepać, a gdy kura powróci, ułożyć ją na gnieździe i podsuwać pod nią kurczęta, aby razem je włożywszy nie podusiła. Wylęgnięte kurczęta dopiero na drugi dzień karmić należy. (Dok. nast.)

Zośka z Wojnarowy.

Gospodarstwo nabiałowe.

Wiosna i pierwsze miesiące lata, to czas, na który cieszymy się bardzo i oczekujemy go z upragnieniem, bo wtedy krówki nasze, żywione świeżą paszą zieloną, dają wiele mleka, więc będzie i strawa pożywna na mleku dla nas i grosz jakiś za mleko sprzedane.

Prawda, że w tym czasie mamy wiele mleka, ale z niem i wiele kłopotu, zwłaszcza wtedy, gdy mleko jako świeże, słodkie sprzedać w pobliskiem mieście chcemy, bo powietrze jest już trwale ciepłe, a nawet gorące, więc mleko prędko kwaśnieje.

Mleko słodkie, świeże, przydatne do gotowania jest zawsze lepiej płacone niż kwaśne, powinniśmy się więc starać usilnie o to, by i w porze ciepłej dać sobie z niem radę i odbiorcom naszym dostarczać je w stanie słodkim.

By poznać i zrozumieć dobrze, na czem polega sposób przechowania mleka w stanie słodkim, przydatnym do gotowania, muszę przytoczyć dla łatwiejszego zrozumienia przykład.

Każda z naszych gospodyń wie o tem dobrze, że gdy rozczyni na chleb i trzyma ten rozczyn w miejscu ciepłem, to rozczyn będzie dobry, następnie ciasto pięknie i prędko wyrośnie; przeciwnie ma się rzecz, gdy to samo zrobimy w miejscu chłodnem lub co gorzej zimnem, wtedy kiśnie powoli, lub nawet wcale nie rośnie.

Podobnie ma się rzecz i z mlekiem.

Rośnięcie ciasta powodują drożdże, które rozmnażają się w niem tem prędzej im cieplej, kwaśnienie mleka zaś powodują istotki drobniutkie podobne do drożdży, które dostają się doń z powietrza i w niem się mnożą i to tem szybciej się mnożą, im mleko cieplejsze.

Jakaż więc z tego przykładu i z tego porównania wynika dla nas nauka praktyczna?

Wynika z tego, że chcąc mleko przechować w stanie słodkim, do gotowania przydatnym, musimy mleko trzymać zimno i to im zimniej, tem lepiej.

Jakżeż to zrobić? Na to rada łatwa. Skoro przyniesiemy mleko z udoju, powinniśmy je natychmiast przecedzić i zlać do naczynia czystego blaszanego i w niem wstawić natychmiast do bardzo zimnej wody lub, co nawet lepiej, do wody z lodem. Skoro się jedna woda ogrzeje, należy ją zaraz zmienić i tak robić aż do czasu, gdy mleko mamy odbiorcy oddać.

Jeżeli będziemy tak postępować z mlekiem i przechowywać je w dodatku w zimnej piwnicy, to utrzyma się na świeżo nawet przez dwadzieścia cztery godzin.

Ten sposób nie wystarcza jednak sam przez się. W porze ciepłej musimy wszystkie naczynia tak te, w które się doi, jak i te, w których się mleko przechowuje, utrzymywać w największej czystości. Należy więc naczynia te po każdem

użyciu dobrze wrzącą wodą wymyć, wywietrzyć i przed użyciem popłukać, a nadto jeszcze co trzeci dzień wymyć dobrze wrzącą wodą, w której rozpuściliśmy wpierw nieco sody zwyczajnej, do prania bielizny używanej. Po umyciu naczyń sodą trzeba koniecznie przepłukać je wodą czystą, bo soda ma smak przykry, który mógłby udzielić się i mleku.

Jeżeli będziemy przestrzegać tego, co w tych kilku słowach streściłem, to się nam ta praca bardzo opłaci, bo w mieście płacą za mleko słodkie drożej niż za kwaśne.

W przyszłym numerze podam opis przyrządu, za pomocą którego doskonale i prędko mleko chłodzić można, leez że przyrząd ten jest dość drogi, więc mógłby się opłacić tylko wtedy, gdyby się na zakupienie go więcej gospodyń złożyło i następnie wspólnie go używało.

K. L.

ROZMAITOŚCI.

Z pod zaboru moskiewskiego. Najgorsze prześladowanie pod względem narodowym — jak wiecie drogie Czytelniczki — cierpią Polacy, Litwini i Rusini ukraińscy. Prześladowanie to przez rząd moskiewski wzmaga się niemal codziennie. Aresztowania ciągłe, wygnania na Sybir nieustają — cytadele — to ponure i groźne więzienie zapełniają się coraz to nowymi ofiarami. Rząd moskiewski sroży się, a w swej zapamiętałości i nienawiści, prześladuje wszystko co dobre i co do wolności dąży. Prześladuje więc swoich Moskali wyznawców sekty religijnej, której głównem przykazaniem (ich religii) jest miłość bliźniego, zupełne zaniechanie picia wódki i piwa lub innych trunków i palenia tytoniu. Nie wolno (tej sekcie) bić bliźniego ani traktować obelżywemi słowami. A więc taka sekta religijna w najwyższym stopniu umoralniająca lud rosyjski — jest gnębioną i prześladowaną przez carat.

To też ci wyznawcy tej sekciarskiej religii uciekają z kraju, szukając na obczyźnie schronienia i swobody, a młodzież rosyjska wraz z robotnikami podniosła bunt przeciw krzywdom, niesprawiedliwości i knutowi carskiemu. A Polacy — w tym prześladowaniu hartują ducha, nie tracąc odwagi... i pracują.

W Galicyi. Głód, brak zarobku, wypędza lud nasz za kawałkiem chleba do kraju nieprzyjaciół. We Lwowie wielkie tłumy robotników dziennych, kobiet rębaczy, dnia 29 kwietnia zebrały się na placu Strzeleckim i wołano: „jeść nam dajcie“. Jak donoszą statystyki, tysiące domów w miastach wystawiono na licytacye za podatki, których niema czem opłacać. Nędza w kraju naszym wzrasta z każdym rokiem. Kraj nasz zubożony podatkami, kraj, w którym przemysł ani handel rozwinąć się nie może, bo nam zwożą obce wyroby, pod względem ekonomicznym, popada w coraz większą nędzę i niedolę. A jednak i tu Polacy nie tracą ducha, i tu organizują się, łączą i obmyślają sposoby podniesienia oświaty i ekonomicznego stanu kraju naszego.

Młodzież gimnazyalna z polskiego gimnazyum w Cieszynie jadąca na Zielone Świątki do Krakowa, doznawała wielkich przykrości od Niemców zamieszkujących u nas w Galicyi. Na dworcach w Bielsku, w Dziedzicach odmawiano im pożywienia i napojów!

Z Górnego Szląska od Rodaków, którzy bawili w Krakowie w czasie Zielonych Świąt, nadchodzą listy, korospondentki z pozdrowieniami. Jeden z nich tak pisze: „Bóg niech Wam pomaga w pracy mozolnej, a da Bóg zawołamy wszyscy „Alleluja“.

I my drogie Czytelniczki odpowiedzmy im, że „nie zginęła kiedy Wy żyjecie“.

Zjazd rolników i Wystawa ogrodniczo-sadownicza oraz kwiatowa. W drugiej połowie maja odbył się w Krakowie zjazd rolników. Obejmował on ważne sprawy, obchodzące żywo całe społeczeństwo, a dotyczące interesów przeważnie mniejszych rolników. Program sięgnął także do szkół ludowych i postanowił rozpatrzeć wyniki udzielanej młodym pokoleniom tak praktycznej i potrzebnej nauki rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa.

W salach Sukiennic w Krakowie, odbyło się dnia 21 maja popołudniu otwarcie wystawy, obejmującej wyniki wspomnianej nauki w szkołach ludowych okręgu krakowskiego. Zebranie było liczne. Przybyło bardzo wielu ludzi zajmujących się rolnictwem i jego postępem, inspektorów szkolnych, prawie wszyscy kierownicy szkół ludowych z okręgu krakowskiego, wielu nauczycieli, nauczycielek i pań, oraz włościanie.

Wystawę otworzył p. delegat Laskowski. Po wysłuchaniu krótkich mów, zebrani rozeszli się po salach, oglądając wystawione przedmioty, dowodzące nadzwyczaj skrzętnej i zapobiegliwej pracy naszego nauczycielstwa w interesie ludu. Udział w wystawie wzięło 45 szkół ludowych z powiatu, oraz seminaryum nauczycielskie męskie w Krakowie. Wystawa podzielona jest na 6 działów; 1) ogólny, 2) ogrodniczo-pszczelniczy, 3) ogrodniczo-slöjdowy, 4) ogrodniczo-koszykarski, 5) przerobów i zużytkowania roślin dzikich.

Dnia 1 czerwca wyszedł w Tarnobrzegu Nr. 1 pisma *Głos ziemi sandomierskiej* pod redakcyą Wojciecha Wiącka.

Pismo to ma być poświęcone sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym, i będzie wychodzić co dwa tygodnie w sobotę po 1 i 15 każdego miesiąca. Nie będąc organem żadnego stronnictwa *Głos* będzie się zajmować głównie sprawami powiatu tarnobrzeskiego i okolicznych. Wydawany przez włościan tego powiatu,

będzie wszędzie stawał w obronie interesów ludu polskiego i sprawiedliwości, pracując w ten sposób dla Narodu i Ojczyzny.

Prenumerata roczna wynosi 3 Kor.

Jak co roku, tak i w obecnej porze letniej, zaczynają nawiedzać biedny nasz kraj przeróżne a straszne klęski. Z pomiędzy nich najgroźniejszą jest klęska bardzo często po wsiach i miasteczkach zdarzających się pożarów. Głównym powodem tego, nieraz całe mienie licznych biedaków pustoszącego nieszczęścia, jest po większej części nieostrożność, niedozór nad dziećmi, lub zbrodnicza chęć zemsty. Aby choć w części złemu zapobiedz, należałoby wszędzie budynki mieszkalne i gospodarskie, oraz sprzęt plonów zabezpieczać w Towarzystwach t. zw. asekuracyjnych. W celu zapoznania was Szan. Gospodarze i Gospodynie, a mili Czytelnicy nasi, z takiem ubezpieczeniem się, podamy Wam w najbliższym numerze gazetki warunki i sposób łatwej asekuracyi w krakowskiem Towarzystwie.

Nie mniej groźnym, a może nawet jeszcze dotkliwszym od pożaru wrogiem, jest dla wieśniaka grad. To też ludzie rozumni, a przedsiębiorczy, występują z nim do walki i to z coraz lepszym skutkiem. Liczne doświadczenia przekonały nas, mianowicie i to od dawna nawet, że chmura, grożąca gradem, a łatwa zresztą do rozpoznania, nader łatwo może być rozbitą i uczynioną wcale nieszkodliwą. Do rozbijania takiej gradonośnej chmury, służą przyrządy, podobne do dział czyli armat wojskowych, z których w chwili pojawienia się na niebie takiej niebezpiecznej chmury, strzela się nabojami ślepymi (tj. bez kul) w jej stronę w powietrze. Skutkiem tego chmura się rozbija, rozprasza, niknie i grad wcale nie spada, przez co zagrożona zniszczeniem plonu okolica, ocaloną jest od nieszczęścia. Takie armaty mają już obecnie wszystkie kraje środkowej Europy, jako najczęściej narażone na klęski gradowe, a i wszystkie prowincye monarchii austro-węgierskiej, również ją w każdej niemal gminie posiadają. Jedynie tylko Galicya dotąd wcale takich przyrządów nie ma, to też u nas klęski gradowe rolnikom zaczynają się już dawać odczuwać.

Pomyślcie, Szanowni Bracia, nad własnym losem, i złączywszy zasoby, przystąpcie po wsiach do zbierania funduszów na zakupno takich, chroniących wasz dobytek przyrządów. Koszt jednej armaty gradowej nie przenosi sumy kilkuset koron; przy dobrej woli i porozumieniu się z dworem oraz z plebanią, łatwo przyszłoby każdej niemal gminie posiadać bodaj jedno własne takie działo, które przez cały szereg lat zabezpieczałoby dobytek wasz i plon pracy waszej od zniszczenia.

Felsztyn. Dnia 29 maja wieczorem, gminy Felsztyn i Grodowice nawiedzone zostały straszną ulewą z grzmotami i gradem, dochodzącym wielkości włoskiego orzecha. Włościańskie pola są miejscami zupełnie zniszczone, lud biedny w rozpaczy.

Grad. Dnia 29 maja spadł w Drohobyczu grad wielkości kurzego jaja, wyrządzając olbrzymie szkody. Powybijał mianowicie prawie w całym Drohobyczu okna i poniszczył zupełnie plony. Większość dotkniętych klęską była nieubezpieczoną.

Teraz na wiosnę, mamy świeże jarzynki, których jak najwięcej spożywać należy. Dr. Czarnowski w *Przewodniku zdrowia* radzi i uznaje, iż co do znaczenia w odżywaniu człowieka — jarzyny równają się z mlekiem. Aby te jarzyny pozbawić własności rozdymających, i żeby były łatwiej strawne dla osłabionych narządów trawienia, radzi następujące, co do gotowania jarzyn przepisy. Przed gotowaniem omyć zimną, czystą wodą (w zimie letnią), nie parzyć ale gotować (warzyć) powoli, a jeszcze lepiej dusić na ogniu i nierozgotowywać, o znaczy żeby nie były za miękko ugotowane. Wiosna i lato dostarczają obecnie wielkiego bogactwa jarzyn, jagód, ziół i owoców, które każda oszczędna gosposia powinna wykorzystać należycie.

Naprzykład właściwe korzonki czarne czyli wężymord ogrodowy o kwiatach żółtych, bardzo zdrowa jarzyna. Kozibród ogrodowy o kwiatach fioletowo-czerwonych, inaczej nazwany salcefia, albo korzonki owsiane. Czarne korzonki rosnące w stanie dzikim są twarde i gorzkie — ogrodowe zaś bardzo smaczne a nawet smaczniejsze od szparagów. Czarne korzonki można jeść na surowo duszone, do ryżu, z marchwią, z kaszą i z ziemniakami. Dalej szczaw, szpinak zwykły, szpinak z łobody, audywia czyli szczerbak ogrodowy, brodownik wekczowaty czyli zmiszek, pertulaka warzywna, groszek, jarmuż, rzepak, dynia, grzyby, wszelkie znane już nam jarzyny, wszystko to dary, któremi nas Bóg obdarza, a z których nie umiemy należycie korzystać. Ileż to użytecznych roślin ginie, a człowiek nie znając jej użyteczności nie korzysta z tego daru Bożego, a szuka pożywienia sztucznego, które niedość że drogo kosztuje, ale nie jest tak pożywnem ani zdrowem dla ludzi.

W zeszłym miesiącu pisałem Wam, co to za szkodniki są te chrabąszcze czyli chrząszcze (maj jest chłodny, ale na przyszłość pamiętajcie je tępić). Dziś podam Wam sposób, jak można z nich mieć pewne korzyści. Więc: wybrać dół i zgasić w nim wapna bardzo rzadko i kazać dzieciom jak najwięcej chrabąszczy znosić i w tym wapnie topić. Potem masę tę wymięszać, a otrzyma się nawóz, któremu żaden sztuczny nie wyrówna, tak, że gdzie dziś trawa róść nie chce, można potem będzie siać pszenicę.

Zupa zimna tak zwany chłodnik z czarnych jagód jest bardzo orzeźwiającą w czasie upałów, a przy tem smaczną. Czarne dojrzałe jagody bzu albo czarne jagody tak zwane borówki, obiera się z ogonków, opłukuje w czystej wodzie i wsypuje do garnka z zimną wodą. Na półtora litra jagód cztery litry wody (litr równa się mniej więcej kwarcie) i gotuje przez całe

pół godziny. Dodaje się trochę soku cytrynowego, cynamonu i cukru. Podczas gotowania trzeba mieć wodę zimną pod ręką, by zalewać po troszeczku gotujące się jagody, by nie wykipiały. Zagotowaną wodę przecedza się przez gęsty cedzak i wstawia w zimne miejsce i można nawet wstawić garnek do zimnej wody, aby należycie zupa wystygła. Kto lubi zupę gęściejszą nie bardzo rzadką, to można tę zupę przed zestawieniem ją z pieca zaprawić troszką mąki ziemniaczanej. Taką zupę je się z bułką suchą pokrajaną w kostki lub z chlebem razowym.

Takie chłodniki można przyrządzać ze wszystkich jagód, owoców, z piwa owsianego, z kminku, ziół i owsa. Jak się wyrabia doskonałe piwo z owsa i jak przyrządza zupa owsiana, pouczałyśmy już Szan. Czytelniczki w *Przodownicy* w roku zeszłym.

Baczność Szanowne Gosposie! Dziś w krótkości donoszę Wam — i zwracam Wam uwagę, abyście były roztropne i nie zaraz w pierwszej chwili kosiły zboże nawiedzone klęską gradową, gdyż żyto i wogóle zboże po okwitnięciu choć go grad, jak to mówią, w siedmioro połamie i choć kłos położy na ziemi, nieraz może się podnieść i mieć duże ziarna. Po pierwszem gradobiciu przez 3 do 4 dni dobrze obserwujcie zboże swoje, czy ono pogięte, czy też zupełnie poprzecinane. Jeżeli tylko pogięte, to go zostawcie i czekajcie, co z niego będzie.

Wprawdzie nie będzie ono zdatne na słomę — ale ziarno mieć może duże i jędrne. A lepiej zebrać jakąś ilość ziarna, niż gdybyście po ponownem zasianiu nic nie zebrały. *Hałaciński.*

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Szan. Jakóbowi Bieleninowi donosimy, że foremki na masło dostać można w Krakowie, w składzie Góreckiego i Halskiego (Sukiennice).

Ceny tychże od 70 hal. począwszy do 2 i 3 kor. Za 70 hal. foremka mała drewniana, z deseniem. Wszystkie są ozdobne. Według przesłanego wymiaru, ceny i wspomniane składy mogą żądane foremki na masło wysyłać za pobraniem pocztowem.

Przeciw ukąszeniu przez owady. Żądło pszczół, ós, szerszeni, much, komarów, zawiera truciznę, która owad przy ukąszeniu do rany wpuszcza. Trucizna wywołuje szybkie opuchnięcie, a nawet i śmierć, mianowicie w takich razach, jeżeli przedtem owad siedział na ścierwie (padlinie). Aby temu zapobiedz, należy miejsce opuchnięte okładać czystą wodą zaprawioną solą, albo też obłożyć surowymi owocami. Dobrym środkiem jest także amoniak, a zwłaszcza ichtyol, który nabyć można w aptekach i składach aptecznych.

Jakie są dobre ziemiopłody. Radzimy Szan. Izydorowi K. Zamiast białego głogu *(crataegus oxyacuntha)*, zalecane są żywopłoty z agrestu. Zasadzone w dobrze uprawnej i użyźnionej ziemi, zagęszczają się dobrze i dają się obcinać, a mają te wyższość nad płotami z głogu, że kwiat ich na wiosnę stanowi pierwsze obfite i bardzo pożądane pożywienie dla pszczół. Wprawdzie znaczna część jagód z takiego płotu zostanie przez dzieci oberwana jeszcze w stanie niedojrzałym, ale zawsze ich część jakaś się zostanie.

Szan. Jędrzejowi Sosze podajemy: Bardzo łatwy sposób ostrzenia kos i sierpów. We Francyi ostrzą kosy itp. na sposób nader praktyczny, gdyż szybko. Wszelkie narzędzia, które zamyśla się wyostrzyć, kładzie się na pół godziny przed potrzebowaniem ich we wodę, do której się dodaje pół procentowego kwasu siarczanego (w składzie aptecznym kwasu siarcz. można nabyć). W tym rozczynie leżą niejaki czas, poczem się je wyjmuje i pociera kilka razy miękką osełką. Narzędziom nie szkodzi, jeżeli i dłuższy czas poleżą w rozczynie, lecz należy je po wyjęciu sucho i czysto wytrzeć. Tak zwykle marnuje dużo czasu klepanie i ostrzenie, przy tym sposobie można tego uniknąć.

Przestrzegać jednak należy, aby zaraz po użyciu tę wodę z kwasem siarczanym wylać, a nie czekać, aby ktokolwiek jej się napił, bo to trucizna.

Utrzymanie skóry zwierząt w czystości jest rzeczą bardzo ważną. Hodowcy szwajcarscy utrzymują, że krowa codziennie czyszczona wydaje do dwóch litrów mleka więcej, niż nieczyszczona. To samo spostrzeżenie zrobiono odnośnie do trzody chlewnej. Młode świnie codziennie czyszczone wyrastają znacznie lepiej i prędzej, od nieczyszczonych. A zatem szczególniej przy krowach i świniach dbać trzebao czystą ściółkę, czyste pożywienie i czyste utrzymanie skóry.

Ilość soli dla inwentarza. Zwykłe dawki dzienne soli na sztukę według wskazówek światłych, doświadczonych rolników powinny wynosić dla krów dojnych 16 do 48 gramów. Szczególnie ważną jest sól w ostatnim okresie (czasie) opasania, gdy zwierzę niechętnie już spożywa paszę: ponad gramów 80 nie powinniśmy jednak nigdy soli zadawać. Dla świń wystarcza na dzień 5 gramów na sztukę. Dla owiec zaledwie 3 gramy, a nigdy 16 gramów.

Na czyszczenie bydła dokładne zgrzebłem i szczotką, trzeba, w lecie zwłaszcza, szczególnie pilną zwracać uwagę. — W lecie bowiem bydło napastują bąki. Składają one jak wiadomo, małe swe jajka pomiędzy sierć i przylepiają ją kleistą cieczą. Wylęgłe małe robaki wwiercają się w skórę bydlęcia i żywiąc się jego sokami rozrastają się w duże beznożne pędraki. Na brzuchu i na grzbiecie, w tych miejscach, gdzie siedzi to robactwo, tworzą się duże guzy, które dokuczają zwierzętom i psują bardzo skórę. Przez staranne codzienne czesanie i czyszczenie sierci niszczy się jajka tych pasożytów i lepiej się bydło od nich uchroni, niż przez smarowanie jakimiś aromatycznymi środkami.

Od Administracyi.

O nadsyłanie zaległej prenumeraty upraszamy bardzo Szanowne Czytelniczki. Wydanie każdego numeru *Przodownicy* kosztuje, jak również papier, druk, przesyłka.

Przytem zawiadamiamy Sz. Czytelniczki, że 1, 2 i 3 numery *Przodownicy* są zupełnie wyczerpane. — Kto więc życzy sobie *Przodownicę* zaprenumerować może od półrocza, to jest od czerwca. W takim razie prenumerata kosztować będzie 50 halerzy czyli 25 ct. do końca roku bieżącego.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.